JEREMY NARBY

Kosmiczna SPIRALA

Przekazywanie wiedzy za pośrednictwem DNA

STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Kosmiczna SPIRALA

JEREMY NARBY

Kosmiczna SPIRALA

Przekazywanie wiedzy za pośrednictwem DNA

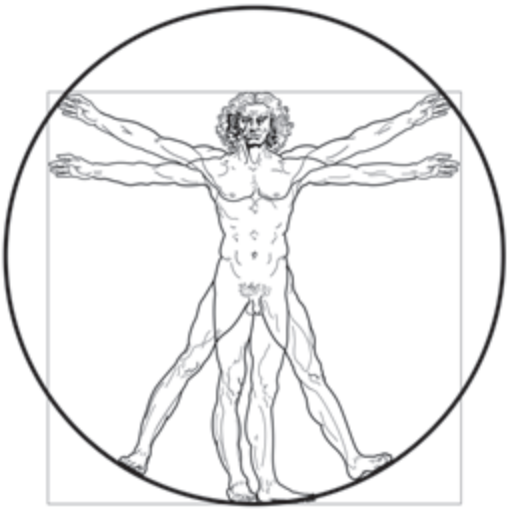

STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Redakcja: Mariusz Warda
Skład: Tomasz Piłasiewicz
Projekt okładki: Piotr Pisiak
Tłumaczenie: Ischim Odorowicz

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2014
ISBN 978-83-7377-649-4

Uwaga dotycząca wersji anglojęzycznej: autor trudził się nad przełożeniem niniejszej publikacji z języka francuskiego na angielski z pomocą Jona Christensena.

The Cosmic Serpent, DNA, and the Origins of Knowledge
Copyright © 1998 by Jeremy Narby
Originally published as Le serpent cosmique, l'ADN et les origines du savoir
Copyright © 1995, Geneva: Georg Editeur.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2014
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.
www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii

STUDIO ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro
15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

Ci, którzy kochają mądrość,
muszą zbadać wiele rzeczy.
– Heraklit

. . . . . .

Dla Rachel, Artura, Loïka oraz Gaspara

Spis treści

Rozdział 1.
Telewizja lasu ... 9

Rozdział 2.
Antropolodzy i szamani ... 19

Rozdział 3.
Matka matki tytoniu jest wężem ... 29

Rozdział 4.
Zagadka w Rio ... 47

Rozdział 5.
Rozpraszanie spojrzenia ... 55

Rozdział 6.
Dostrzeganie związków ... 71

Rozdział 7.
Mity i molekuły ... 93

Rozdział 8.
Oczami mrówki ... 115

Rozdział 9.
Receptory i przekaźniki ... 129

Rozdział 10.
Ślepy zaułek biologii ... 145

Rozdział 11.
„Czemu tyle ci to zajęło?" ... 159

Przypisy ... 175
Bibliografia ... 235
Podziękowania ... 259
Pozwolenia i informacje o źródłach ... 261
O Autorze ... 265

Rozdział 1.

Telewizja lasu

Kiedy za pierwszym razem mężczyzna z plemienia Ashaninka powiedział mi, że poznał lecznicze właściwości roślin dzięki piciu halucynogennego naparu, uznałem, że żartuje. Przykucnęliśmy akurat w lesie przy krzaku, którego liście, jak stwierdził mój towarzysz, były w stanie uzdrowić osobę ugryzioną przez śmiertelnie jadowitego węża. – Tych rzeczy można się nauczyć, kiedy pije się *ayahuaskę* – powiedział. Ale nie uśmiechał się.

Wydarzyło się to na początku 1985 roku, kiedy przebywałem w społeczności Quirishari w amazońskiej dolinie Pichis w Peru. Miałem 25 lat i rozpoczynałem dwuletnią pracę w terenie, na podstawie której miałem napisać doktorat z antropologii i obronić go na Uniwersytecie Stanforda. Wcześniejsza edukacja kazała mi oczekiwać, że ludzie będą mi tu opowiadać niewiarygodne historie. Byłem przekonany, że moją pracą, jako antropologa, jest odkrycie, co myślą tak naprawdę, jakbym był jakimś prywatnym detektywem.

W czasie kiedy prowadziłem badania nad ekologią plemienia Ashaninka, mieszkańcy Quirishari regularnie wspominali o halucynacyjnym świecie *ayahuasqueros*, czyli szamanów. W rozmowach na temat roślin, zwierząt, ziemi albo lasu odnosili się do *ayahuasqueros* jako źródła wiedzy. Za każdym razem, kiedy to mówili, zastanawiałem się, co tak naprawdę mają na myśli.

Z przyjemnością przeczytałem wcześniej kilka książek autorstwa Carlosa Castanedy, opisujących stosowanie halucynogennych roślin

przez „czarownika z plemienia Yaqui". Byłem jednakże świadomy faktu, że antropolodzy przeważnie dyskredytowali jego prace – oskarżali go o brak wiarygodności, plagiat i fabrykacje[1]. Chociaż nikt wyraźnie nie winił go za zbytnie zbliżenie się do sedna sprawy, wydawało mi się aż nadto oczywiste, że subiektywne podejście do zagadnienia halucynogenów mogłoby prowadzić do problemów w społeczności antropologów. W 1985 roku świat *ayahuasqueros* był szarym obszarem, który stanowił temat tabu w świetle badań, jakie prowadziłem.

Co więcej, moje dociekania dotyczące zasobów plemienia Ashaninka nie były neutralne. Na początku lat 80. XX wieku międzynarodowe agencje do spraw rozwoju przeznaczały setki milionów dolarów na „rozwój" peruwiańskiej części Amazonki. W ramach tego programu tereny należące do autochtonów były konfiskowane i przekazywane osobom znającym międzynarodowy rynek zbytu, które miały rozwijać „dżunglę", a zastępowały ją pastwiskami dla bydła. Eksperci usprawiedliwiali te projekty kolonizacyjne i wylesiające za pomocą twierdzenia, że Indianie nie wiedzą, w jaki sposób racjonalnie gospodarować swoją ziemią[2]. Planowałem przedstawić argumenty obalające tę tezę i zaprezentować ekonomiczną, kulturową i polityczną analizę wykazującą *racjonalną* naturę sposobu wykorzystywania zasobów przez plemię Ashaninka. Podkreślanie halucynogennego pochodzenia wiedzy ekologicznej tego plemienia jedynie zaszkodziłoby głównemu argumentowi mojej pracy.

Po dwóch miesiącach w terenie napotkałem niespodziewane komplikacje. Na dziesięć dni opuściłem Quirishari, żeby w Limie odnowić wizę. Po powrocie do uprzednio gościnnej społeczności zostałem powitany z obojętnością. Następnego dnia, podczas nieformalnego spotkania mającego miejsce przed domem, w którym się zatrzymałem, zostałem zapytany, czy prawdą jest, że po powrocie do swojego kraju zamierzam zostać doktorem. Pytanie to niezmiernie mnie zaskoczyło, gdyż zazwyczaj nazywałem swój przyszły zawód mianem „antropologa", a nie „doktora", żeby

uniknąć wszelkich konotacji z „profesją medyczną". Okazało się, że kilku pracowników rządowego projektu rozwoju o nazwie Wyjątkowy Projekt Pichis-Palcazu (*the Pichis-Palcazu Special Project*), odwiedziło pod moją nieobecność Quirishari i dopytywało o moją działalność. W odpowiedzi ludzie pokazali im mój segregator zawierający okazy roślin leczniczych. Wtedy pracownicy projektu skarcili mieszkańców Quirishari i powiedzieli im, że są naiwnymi Indianami – czyż nie zdawali sobie sprawy z faktu, że zamierzam zostać doktorem i zbić na ich roślinach fortunę?

Tak naprawdę klasyfikowałem te rośliny, żeby wykazać, iż las tropikalny, sprawiający na ekspertach, latających nad nim w samolotach, wrażenie „niewykorzystywanego", stanowił dla plemienia Ashaninka między innymi aptekę. Wyjaśniłem im to na początku mojego pobytu. Wiedziałem jednak, że wszelkie dalsze wyjaśnienia jedynie potwierdzą ich podejrzenia – w końcu naprawdę miałem zostać „doktorem". Dlatego też zaproponowałem, że natychmiast zaprzestanę zbierania leczniczych roślin, a kontrowersyjny segregator przekażę lokalnej szkole podstawowej. Rozwiązało to sprawę i oczyściło atmosferę, pozbawiło mnie jednakże części empirycznych podstaw, na których miałem nadzieję oprzeć moją tezę i przedstawić racjonalną naturę sposobu wykorzystywania zasobów przez goszczące mnie plemię.

Po czterech miesiącach pracy w terenie opuściłem Quirishari, żeby odwiedzić sąsiednią społeczność w Cajonari. Oznaczało to siedmiomilowy marsz przez las. Mieszkańcy Cajonari dali mi wcześniej do zrozumienia, jaką niesprawiedliwością jest fakt, iż ich sąsiedzi z Quirishari mieli wyłączność na antropologa, który udzielał lekcji „rachunkowości". W rzeczywistości były to nieformalne nauki arytmetyki, których zacząłem udzielać na prośbę społeczności.

Ludzie z Cajonari powitali mnie ciepło. Kilka wieczorów spędziliśmy, opowiadając sobie historie, śpiewając do mojego dyktafonu taśmowego i pijąc piwo z manioku – mleczny napój, który smakuje

jak zimna, sfermentowana zupa ziemniaczana. Za dnia zajmowaliśmy się arytmetyką, pracowaliśmy w ogrodach albo odsłuchiwaliśmy pieśni nagrane poprzedniego wieczoru. Każdy chciał posłuchać własnego występu.

Pewnego wieczoru siedziałem przed jednym z domów wraz z sześcioma mężczyznami, pijąc piwo z manioku i rozmawiając w zapadającym zmroku. Rozmowy zeszły na „rozwój", temat codziennych debat wśród mieszkańców, odkąd w dolinie zjawili się pracownicy Wyjątkowego Projektu Pichis-Palcazu o budżecie wynoszącym 86 milionów dolarów. Ogólnie rzecz biorąc, plemię Ashaninka było sfrustrowane, ponieważ nieustannie wmawiano im, że nie wiedzą, jak produkować na potrzeby rynku, podczas gdy ich ogrody pełne były potencjalnych towarów i każdy marzył, że zarobi trochę pieniędzy.

Omawialiśmy różnice pomiędzy agrokulturą Ashaninka a tą „współczesną". Już udało mi się zrozumieć, że pomimo pozornego nieładu miejscowe ogrody stanowiły polikulturowe dzieła sztuki, zawierające nawet 70 różnych gatunków roślin, przemieszanych ze sobą chaotycznie, ale nigdy bezmyślnie. Podczas rozmowy wychwalałem te praktyki i w końcu wyraziłem zadziwienie ich botanicznym kunsztem – zapytałem: – Jak więc się tego wszystkiego nauczyliście?

Odpowiedział mi mężczyzna zwany Ruperto Gomez: – Wiesz, bracie Jeremy, żeby zrozumieć to, co cię interesuje, musisz wypić *ayahuaskę*.

Nadstawiłem uszu. Wiedziałem, że *ayahuaska* to główny halucynogen stosowany przez tubylcze narody zachodniej Amazonii. Ruperto, który nie odmawiał tykw piwa, kontynuował pewnym tonem: – Niektórzy mówią, że to okultyzm, co jest prawdą, ale to nie jest złe. Tak naprawdę *ayahuaska* jest telewizją lasu. Widzisz obrazy i uczysz się różnych rzeczy. – Śmiał się, kiedy to mówił, ale nikt inny nawet się nie uśmiechnął. Dorzucił: – Jeżeli zechcesz, kiedyś ci to pokażę[3].

Odparłem, że rzeczywiście byłbym tym zainteresowany. Wtedy Ruperto zaczął porównywać moją naukę „rachunkową" ze swoją nauką „okultystyczną". Mieszkał wcześniej z plemieniem Shipibo, północnymi sąsiadami słynącymi z medycyny o potężnym działaniu. Odbył tam pełną praktykę, żeby zostać *ayahuasquero*: długie miesiące mieszkał w lesie i żywił się wyłącznie bananami, maniokiem oraz palmowymi głąbami, a także – pod bacznym okiem *ayahuasquero* z plemienia Shipibo – spożywał ogromne ilości halucynogenów. Dopiero niedawno wrócił do Cajonari po ośmiu latach nieobecności, podczas których służył również w peruwiańskiej armii, co było powodem jego osobistej dumy.

Ja z kolei miałem pewne wyobrażenia dotyczące szamanizmu. Wydawało mi się, że „prawdziwy" szaman będzie mądrym starcem, tradycyjnym i bezstronnym – trochę jak Don Juan z książek Castanedy. Ruperto – wędrowiec, który uczył się tych technik od innego plemienia – nie odpowiadał moim oczekiwaniom. Jednakże żaden mądry starzec nie zaoferował, że umożliwi mi inicjację, więc nie miałem zamiaru być wybredny. Propozycja Ruperta była spontaniczna, wygłoszona publicznie i miała stanowić część wymiany: ja miałem udzielić mu wyjątkowego, „zaawansowanego" kursu rachunkowości. Zgodziłem się więc, zwłaszcza że miałem wrażenie, iż mogłaby nie zostać powtórzona po przeminięciu wpływu piwa.

Dwa tygodnie później ponownie byłem gościem Quirishari, kiedy Ruperto zgłosił się na pierwszą prywatną lekcję. Zanim odszedł, powiedział: – Wrócę w przyszłą sobotę. Dzień wcześniej przygotuj się: nie jedz ani soli, ani tłuszczu. Jedynie trochę gotowanego lub pieczonego manioku.

Wyznaczonego dnia wrócił. Przyniósł ze sobą butelkę wypełnioną czerwonawym płynem i zakorkowaną starym kaczanem kukurydzy. Ja w głębi serca nie brałem całej tej sprawy poważnie, więc poprzedniego dnia nie wypełniłem jego instrukcji. Pomysł, żeby przed jakimś wydarzeniem nie jeść pewnych potraw, wydawał mi

się przesądem. Na obiad uraczyłem się więc kawałkiem wędzonej jeleniny i smażonym maniokiem.

Jeszcze dwie inne osoby zgodziły się spożyć *ayahuaskę* pod kierunkiem Ruperta. Gdy zapadał zmrok, siedzieliśmy we czwórkę na podeście przed cichym domem. Ruperto zapalił papierosa, którego skręcił z kartki z zeszytu, i powiedział: – To jest *toé*. – Następnie podał go każdemu z nas. Gdybym wtedy wiedział, że *toé* to pewien gatunek bielunia, prawdopodobnie nie wdychałbym jego dymu, ponieważ rośliny te są mocnymi i niebezpiecznymi halucynogenami, które słyną ze swojej toksyczności[4]. *Toé* było słodkie, ale papier mógłby być cieńszy.

Następnie każde z nas wypiło po kubku *ayahuaski*. Jest ona niesamowicie gorzka i smakuje jak cierpki sok z grapefruita. Trzydzieści sekund po wypiciu mikstury poczułem mdłości.

Podczas całego doświadczenia nie robiłem notatek ani nie pilnowałem czasu. Poniższy opis opiera się na zapiskach, jakie zrobiłem następnego wieczoru.

Najpierw Ruperto rozpylił na nas perfumowaną wodę (*agua florida*) i dym tytoniowy. Później usiadł i zaczął gwizdać uderzająco piękną melodię.

Zacząłem przed zamkniętymi oczami postrzegać kalejdoskopowe obrazy, ale nie czułem się zbyt dobrze. Pomimo melodii Ruperta, wstałem i wyszedłem na zewnątrz, żeby zwymiotować. Pozbywszy się resztek jeleniny i smażonego manioku, odczułem ulgę i wróciłem do zebranych. Ruperto stwierdził, że prawdopodobnie usunąłem też z organizmu *ayahuaskę*, więc jeżeli chcę, to mogę wypić jej trochę więcej. Sprawdził mój puls i ocenił, że jestem wystarczająco silny na „standardową" dawkę, którą spożyłem.

Kiedy tylko zająłem swoje miejsce na platformie, zaczął ponownie gwizdać. Do głowy zaczęły napływać mi obrazy. W zapiskach określiłem je jako „niezwykłe bądź przerażające: aguti (gatunek leśnego gryzonia) z obnażonymi zębami i zakrwawionymi wargami; bardzo

jaskrawe, błyszczące i wielokolorowe węże; sprawiający mi problemy policjant; mój ojciec, wyglądający na zmartwionego (…)".

Zalały mnie głębokie halucynacje. Nagle zorientowałem się, że otaczają mnie dwa gigantyczne boa dusiciele; wydawało się, że mają po piętnaście metrów długości. Byłem przelękniony. „Są tam te olbrzymie węże, ja mam zamknięte oczy i widzę nadzwyczajny świat jaskrawych świateł, a gdzieś między tymi mętnymi myślami węże zaczynają przemawiać do mnie bez słów. Wyjaśniają, że jestem jedynie istotą ludzką. Mój umysł pęka, a przez te szczeliny dostrzegam bezdenną arogancję przyjętych przeze mnie z góry założeń. Dogłębną prawdą jest, że jestem jedynie istotą ludzką i przez większość czasu mam wrażenie, że rozumiem wszystko, podczas gdy tutaj znajduję się w znacznie potężniejszej rzeczywistości, której w ogóle nie rozumiem, a w swojej arogancji nawet nie przypuszczałem, że w ogóle może ona istnieć. Waga tych objawień sprawia, że chce mi się płakać. I nagle zdaję sobie sprawę z faktu, że to użalanie się nad sobą również stanowi część mojej arogancji. Jest mi tak wstyd, że już nie śmiem czuć zawstydzenia. Niemniej jednak, znowu muszę zwymiotować".

Wstałem. Czułem się całkowicie zagubiony. Przeszedłem nad fluorescencyjnymi wężami niczym pijany linoskoczek i, prosząc je o wybaczenie, skierowałem się w stronę drzewa rosnącego w pobliżu domu.

Teraz przytaczam to doświadczenie za pomocą słów na papierze. Wtedy jednakże sam język wydawał się zupełnie nieadekwatny. Starałem się nazywać to, co widziałem, ale większość słów nie odpowiadała obrazom. Było to bardzo niepokojące, jakby ostatnie moje połączenie z „rzeczywistością" zostało zerwane. Sama rzeczywistość wydawała się tylko odległym i jednowymiarowym wspomnieniem. Mimo wszystko zdołałem zrozumieć swoje uczucia, takie jak „biedne małe stworzenie ludzkie, które straciło swój język i się nad sobą użala".

Nigdy nie odczuwałem tak całkowitej pokory jak w tamtej chwili. Oparłem się o drzewo i zacząłem znowu wymiotować. W Ashaninka słowo oznaczające *ayahuaskę* to *kamarampi*, pochodzące od czasownika *kamarank*, czyli wymiotować. Zamknąłem oczy i jedyne, co widziałem, to czerwień. Widziałem wnętrze własnego ciała, czerwień. „Zwracam nie płyn, ale kolory, elektryczną czerwień, niczym krew. Boli mnie gardło. Otwieram oczy i czuję obok siebie obecności, ciemną po lewej stronie, niemal metr od mojej głowy, a po prawej, również niemal metr ode mnie, jasną. Ponieważ jestem zwrócony w lewą stronę, ciemna postać nie wzbudza we mnie lęku, gdyż jestem świadomy jej obecności. Podskakuję jednak, kiedy zdaję sobie sprawę z faktu, że po mojej prawej stronie stoi świetlista istota, obracam się więc, żeby się jej przyjrzeć. Oczami nie mogę jej tak naprawdę dostrzec; tak źle się czuję i tak słabo panuję nad rozsądkiem, że w rzeczywistości nie chcę jej zobaczyć. Pozostaję na tyle przytomny, żeby wiedzieć, iż tak naprawdę nie wymiotuję krwią. Po chwili zaczynam się zastanawiać, co począć. Tak słabo się kontroluję, że poddaję się instrukcjom pochodzącym jakby z zewnątrz: teraz trzeba przestać wymiotować, teraz trzeba wypluć, wydmuchać nos, przepłukać usta wodą, nie pić wody. Jestem spragniony, ale moje ciało nie daje mi pić".

Spojrzałem w górę i zobaczyłem kobietę z plemienia Ashaninka, ubraną w tradycyjną, długą bawełnianą szatę. Stała trochę ponad sześć metrów ode mnie i zdawało się, że lewituje ponad ziemią. Widziałem ją w ciemności, która stała się przejrzysta. Jakość światła przypominała mi nocne sceny filmowe, które kręcone są w dzień z zastosowaniem ciemnych filtrów: w pewnym sensie nie jest w nich tak naprawdę ciemno, trochę połyskują. Kiedy popatrzyłem na tę kobietę, wpatrującą się we mnie w cichej, przejrzystej ciemności, ponownie zdumiało mnie, jak dobrze ci ludzie znają rzeczywistość, z której istnienia do tej pory w ogóle nie zdawałem sobie sprawy i która wywróciła mój światopogląd do góry nogami.

„Nadal mocno zdezorientowany, zauważam, że zrobiłem wszystko, łącznie z opłukaniem twarzy i jestem zdumiony, iż zdołałem te czynności wykonać samemu. Opuszczam drzewo, dwie postacie oraz lewitującą kobietę i wracam do mojej grupy. Ruperto pyta mnie: – Czy powiedzieli ci, żebyś nie pił wody? – Tak – odpowiadam. – Czy jesteś pijany (*mareado*)? – Tak – siadam, a on podejmuje swą pieśń. Nigdy wcześniej nie słyszałem piękniejszej muzyki; delikatne staccato na tak wysokich tonach, że niemal ogłuszają. Podążam za tą melodią i rozpoczynam lot. Lecę w powietrzu, setki metrów nad ziemią, a kiedy spoglądam w dół, widzę całkowicie białą planetę. Nagle pieśń się kończy, a ja znajduję się na ziemi i myślę: – On nie może teraz przerwać. – Jedyne co widzę, to pomieszane obrazy, z których niektóre mają erotyczne treści, jak kobieta z dwudziestoma piersiami. Ruperto wznawia swoją pieśń, a ja widzę zielony liść ze wszystkimi żyłkami, następnie ludzką rękę ze wszystkimi żyłami i tak dalej bez przerwy. Zapamiętanie wszystkiego jest niemożliwe".

Stopniowo obrazy zanikły. Byłem wyczerpany. Zasnąłem krótko po północy.

Rozdział 7.

Mity i molekuły

Po pierwsze, podążyłem za mitologicznym tropem kosmicznego węża, a szczególną uwagę zwróciłem na jego formę. Odkryłem, że często była podwójna:

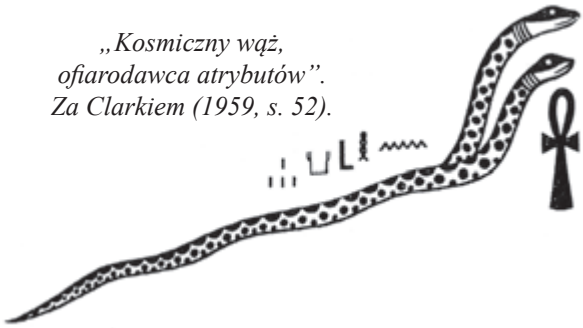

„Kosmiczny wąż, ofiarodawca atrybutów". Za Clarkiem (1959, s. 52).

Ten starożytny egipski rysunek nie przedstawia prawdziwego zwierzęcia, ale wizualną szaradę oznaczającą „podwójnego węża".

Quetzalcoatl, aztecki wąż w pióropuszu, również nie jest prawdziwym zwierzęciem. W naturze węże nie mają ani rąk, ani nóg, a tym bardziej skrzydeł czy piór. Latający wąż jest przeciwieństwem samym w sobie, paradoksem, jak mówiący niemowa. Potwierdzone to jest podwójną etymologią słowa – *coatl*, które oznacza zarówno „węża", jak i „bliźniaka".

Starożytni Egipcjanie przedstawiali również kosmicznego węża z ludzkimi stopami.

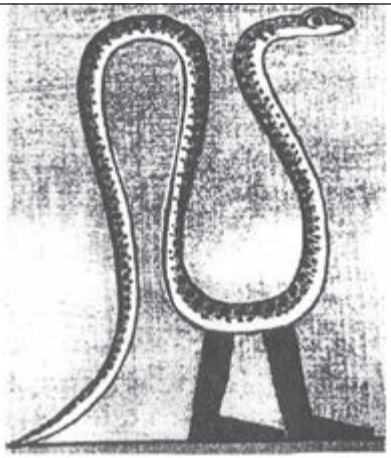

„Sito, pierwotny wąż" (1300 p.n.e.). Za Clarkiem (1959, s. 192).

Tu również obraz sugeruje, że pierwotna boskość jest podwójna, jednocześnie jest wężem i „niewężem".

Na początku lat 80. XX wieku *ayahuasquero* Luis Tangoa, mieszkający w wiosce Shipibo-Conibo w peruwiańskiej części Amazonii, zaproponował antropolożce Angelice Gebhart-Sayer, że wyjaśni jej pewne ezoteryczne pojęcia. Nalegał, że zdecydowanie odpowiedniejsze będzie omawianie tych zagadnień przy wykorzystaniu obrazów[1], dlatego wykonał kilka szkiców kosmicznej anakondy Ronín, łącznie z poniższym:

„Ronín, dwugłowy wąż". Za Gebhart-Sayer (1987, s. 42).

Można by podawać wiele przykładów podwójnych węży kosmicznego pochodzenia związanych ze stworzeniem życia na Ziemi, ale

ważne jest unikanie zbyt ścisłej interpretacji tych obrazów, które mogą nieść ze sobą kilka znaczeń naraz. Przykładowo, skrzydła węża mogą oznaczać zarówno paradoksalną naturę, jak i rzeczywistą zdolność do latania, w tym przypadku w kosmosie.

„Wąż ziemi staje się niebiański; ma skrzydła, więc może latać, i pozwala mumii wznieść się do gwiazd". Za Jacqem (1993, s. 99).

Czasami uskrzydlony wąż przybiera formę smoka, mitycznego i podwójnego zwierzęcia w całym tego słowa znaczeniu, który mieszka w wodzie i zionie ogniem. Według słownika symboli, smok przedstawia „połączenie dwóch przeciwstawnych zasad". Jego androginiczna natura najdokładniej symbolizowana jest przez Ouroborosa, węża-smoka, który ucieleśnia seksualne zjednoczenie w samym sobie, stale się samozapładniając, co ukazuje ogon wetknięty w paszczę" (patrz strona 96).

W naturze węże nie gryzą się we własny ogon. Pomimo to Ouroboros pojawia się w większości najbardziej starożytnych przedstawień świata, takich jak pokazany na następnej stronie dysk z brązu pochodzący z Beninu. Słownik symboli opisuje go jako „bez wątpienia najstarszy afrykański *imago mundi*, gdzie jego sinusoidalna

postać, łącząca przeciwieństwa, otacza pierwotne oceany, pośrodku których dryfuje kwadrat Ziemi poniżej”[2].

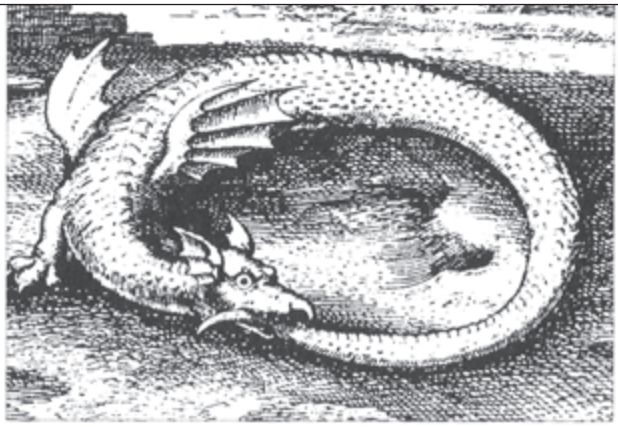

„Oto smok, który pożera własny ogon”.
Za Maierem (1965, s. 139).

„Ouroboros: dysk z brązu, sztuka Beninu”.
Za Chevalierem i Gheerbrantem (1982, s. 716).

Mityczne węże często są ogromne. Na obrazie z Beninu Ouroboros otacza całą Ziemię. W mitologii greckiej wąż-potwór Tyfon dotyka głową gwiazd. A pierwszy akapit pierwszego rozdziału pracy

Chuang-Tzu, domniemanego twórcy filozofii taoizmu, opisuje niezmiernie długą rybę, zamieszkującą niebiańskie jezioro, która przemienia się w ptaka i wznosi się po spirali w niebo. Chuang-Tzu twierdzi, że długość tej kosmicznej ryby-ptaka wynosi „któż wie, ile tysięcy mil”[3].

„Wisznu i jego żona Lakszmi odpoczywający na Śeszy, wężu wieczności posiadającym tysiąc głów, w przerwie pomiędzy cyklami tworzenia”. Za Huxleyem (1974, s. 188-189).

Mitologia hinduska również dostarcza przykład węża niemierzalnych proporcji, znanego jako Śesza, wąż o tysiącu głów, który dryfuje po kosmicznym oceanie, podczas gdy bliźniacze istoty-twórcy Wisznu i Lakszmi odpoczywają, półleżąc w jego zwojach.

Mitologiczne węże niemal nieodmiennie kojarzone są z wodą[4]. Na rysunku ze strony 99, opartym na opisie *ayahuasquero* Laureana Ancona, anakonda Ronín otacza całą Ziemię, wyobrażaną

jako „dysk, który pływa w wielkich wodach". Ronín sama jest „w połowie zanurzona" – anakonda jest gatunkiem wodnym (patrz górna figura na stronie 99).

Kosmiczne węże różnią się między sobą rozmiarami i naturą. Mogą być duże albo małe, pojedyncze albo podwójne, a czasami takie i takie naraz (patrz dolna figura na s. 99). Obrazek ten został narysowany przez Luisa Tangoę, który mieszka w tej samej wiosce, co Laureano Ancon. Ci dwaj szamani mogliby poświęcić tyle czasu, ile by tylko zechcieli, żeby dojść do porozumienia w sprawie wyglądu kosmicznej anakondy. Jednakże pierwszy z nich rysuje ją jako pojedynczy plemnik oraz dwugłowego węża, podczas gdy ten drugi opisuje ją jako „normalną" anakondę, która otacza całą Ziemię.

Jako stwórca życia, kosmiczny wąż jest mistrzem metamorfozy. W tych mitach całego świata, w których odgrywa główną rolę, tworzy poprzez przemienianie się; zmienia się, a jednocześnie pozostaje taki sam. Zrozumiałe jest więc, że będzie różnie przedstawiany.

Kontynuowałem poszukiwania związku pomiędzy kosmicznym wężem – mistrzem transformacji wężowej formy, który żyje w wodzie i może być zarówno niesłychanie długi, jak i mały, pojedynczy i podwójny – oraz DNA. Odkryłem, że DNA idealnie pasuje do tego opisu.

Jeśli rozciągnie się DNA zawarte w jądrze ludzkiej komórki, otrzymuje się stuosiemdziesięciocentymetrową nić o szerokości zaledwie dziesięciu atomów. Nić ta jest miliard razy dłuższa od własnej szerokości. Względnie mówiąc, to tak, jakby twój mały palec u ręki ciągnął się od Paryża do Los Angeles.

Nić DNA jest znacznie mniejsza od widzialnego światła, jakie dostrzegają ludzie. Nawet najpotężniejsze mikroskopy optyczne

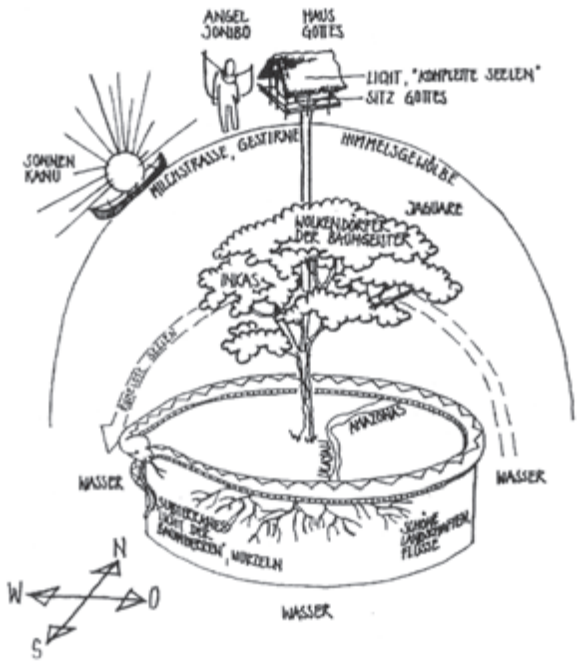

„Kosmowizja". Za Gebhart-Sayer (1987, s. 26).

„Aspekty Roniny". Za Gebhart-Sayer (1987, s. 34).

nie są w stanie jej ukazać, ponieważ DNA jest w przybliżeniu 120 razy węższe od najmniejszej fali świetlnej światła widzialnego[5].

Jądro komórki ma objętość równą dwóm milionowym łebka szpilki. Niemal dwumetrowe DNA mieści się w tej malutkiej prze-

strzeni, ponieważ jest zwinięte w nieskończoność, tym samym godzi *ekstremalną długość z nieskończoną małością* – jak mityczne węże.

Według niektórych szacunków, przeciętna istota ludzka składa się ze stu tysięcy miliardów komórek. To oznacza, że w ludzkim ciele znajduje się ponad dwieście miliardów kilometrów DNA – to długość równa siedemdziesięciu podróżom w obie strony pomiędzy Saturnem a Słońcem. Można by całe życie spędzić na pokładzie lecącego z maksymalną prędkością Boeinga 747, a i tak nie przebyłoby się jednej setnej tej odległości. Twoje własne DNA jest wystarczająco długie, żeby owinąć nim Ziemię pięć milionów razy[6].

Wszystkie komórki na świecie zawierają DNA – czy to zwierzęce, roślinne, czy bakteryjne – i wszystkie są wypełnione słoną *wodą*, w której koncentracja soli ma podobny poziom jak w oceanach świata. Płaczemy i pocimy się płynem, który jest zasadniczo wodą morską. DNA kąpie się w wodzie, która z kolei odgrywa zasadniczą rolę w ustalaniu kształtu podwójnej helisy. Ponieważ cztery zasady DNA (adenina, guanina, cytozyna i tymina) nie rozpuszczają się w wodzie, wciskają się do środka molekuły, gdzie łączą się w pary i formują szczeble drabiny. Następnie zwijają się w spiralny stos, żeby uniknąć zetknięcia się z otaczającymi cząsteczkami wody. Kształt skręconej drabiny jest więc bezpośrednią konsekwencją wodnego środowiska komórki[7]. DNA występuje razem z wodą, zupełnie tak jak mityczne węże.

Molekuła DNA to *pojedynczy* długi łańcuch złożony z *dwóch* splecionych ze sobą wstążek, które połączone są ze sobą czterema zasadami. Zasady te mogą się ze sobą łączyć w ściśle określone pary: A z T, natomiast G z C. Inne sparowanie zasad jest niemożliwe z powodu ułożenia ich atomów: A może związać się jedynie z T, G jedynie z C. Oznacza to, że jedna ze wstążek jest antyrównoległym duplikatem drugiej, oraz że tekst genetyczny jest *podwójny*: DNA zawiera główny tekst na jednej ze wstążek, która jest odczytywana w określonym

kierunku przez enzymy transkrypcyjne, a na drugiej tekst zapasowy, który jest odwrócony i zazwyczaj nieodczytywany.

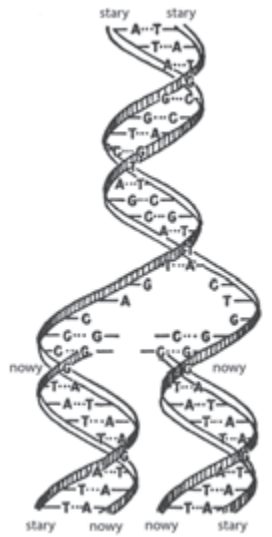

Za Watsonem (1968, s. 165).

Druga wstążka odgrywa dwie istotne role. Pozwala enzymom naprawczym odtworzyć tekst główny w przypadku uszkodzenia i – przede wszystkim – zapewnia mechanizm do replikacji wiadomości genetycznej. Wystarczy otworzyć podwójną helisę, jakby się otwierało zamek błyskawiczny, a otrzyma się dwie osobne i komplementarne wstążki, które mogą następnie zostać odbudowane w podwójne wstążki przez enzymy replikacyjne. Ponieważ mogą one ustawić jedynie A naprzeciw T – i vice versa – natomiast G naprzeciw C – i vice versa – prowadzi to do stworzenia dwóch *bliźniaczych* helis, które są identyczne z oryginałem pod każdym względem. Bliźnięta są więc zasadnicze dla życia, zupełnie tak, jak na to wskazują starożytne mity, a także związane są z wężowatą formą.

STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl

To najbardziej ekscytująca książka, jaką czytałem od lat. Wciągający, naukowy majstersztyk, który może zapowiadać znaczącą zmianę paradygmatów w zachodnim postrzeganiu rzeczywistości.

– Michael Harner – założyciel Foundation for Shamanic Studies

„Kosmiczna spirala" zaparła mi dech w piersi – absolutnie trzeba to przeczytać.

– Jean-Pierre Dufaure, Centre National de la Recherche Scientifique

Autor, antropolog, historyk i naukowiec, połączył wiedzę pochodzącą od peruwiańskich Indian, mitologię i szamanizm z najnowszymi odkryciami biologii molekularnej i neurologii, by odkryć zaskakujące fakty. Okazało się, że wiedza naszych przodków została nam przekazana w kodzie DNA.

W tej rewolucyjnej książce udowadnia, że zarówno struktura kodu genetycznego, jak i sam kształt zawierającej go podwójnej helisy był znany starożytnym Egipcjanom i rdzennym Aborygenom na stulecia przed odkryciem jej przez współczesną naukę. Co więcej, udowodniono, że zarówno DNA, jak i zapisane w nim życie na każdym poziomie komórkowym posiada świadomość.

Odkoduj przeszłość – poznaj prawdę.

„Kosmiczna spirala" może zwiastować „rewolucję kopernikańską" nauk o życiu.

– Medical Tribune

Patroni:

Miesięcznik Charty Wymiar

21. WIEK

psychotronika.pl
Pierwszy Polski Portal Psychotroniczny

Talizman.pl
Czas na szczęście

Cena: 39,30 zł

ISBN 978-83-7377-649-4
9 788373 776494